



edito
RED

NIE RANDKUJ Z MŁODSZYM FACETEM

Nie pasujemy do siebie #4

BESTSELLEROWE AUTORKI NEW YORK TIMESA

Penelope Ward
Vi Keeland

Tytuł oryginału: The Rules of Dating a Younger Man
(The Law of Opposites Attract #4)

Tłumaczenie: Wojciech Białas

ISBN: 978-83-289-2448-2

Copyright © 2024. THE RULES OF DATING A YOUNGER MAN
by Vi Keeland & Penelope Ward

Polish edition copyright © 2026 by Helion S.A.

All rights reserved. No part of this book may be reproduced or transmitted in any form or by any means, electronic or mechanical, including photocopying, recording or by any information storage retrieval system, without permission from the Publisher.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiejkolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Niniejszy utwór jest fikcją literacką. Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci — żyjących obecnie lub w przeszłości — oraz do rzeczywistych zdarzeń losowych, miejsc czy przedsięwzięć jest czysto przypadkowe.

Drogi Czytelniku!

Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres

editio.pl/user/opinie/nienp4

Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

Helion S.A.

ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice

tel. 32 230 98 63

e-mail: *editio@editio.pl*

WWW: *editio.pl* (księgarnia internetowa, katalog książek)

Printed in Poland.

- [Kup książkę](#)
- [Poleć książkę](#)
- [Oceń książkę](#)

- [Księgarnia internetowa](#)
- [Lubię to! » Nasza społeczność](#)

ROZDZIAŁ 1

Brayden

Zerknąłem na ekran telefonu i pokręciłem głową.

– Co masz taką minę? – Mój kumpel Colby wszedł do kuchni i rzucił mi kluczyki do swojego auta. – Myślałem, że bezdzietni single z tłustym kontem w banku nie mają powodów do stresu.

Chwyciłem kluczyki.

– Bujaj się.

Parsknął śmiechem.

– Pytam serio. Wszystko w porządku? Kiedy wczoraj wpadłem na ciebie w windzie, też coś burczałeś nad telefonem.

– Tak, wszystko gra. Tyle że jeden z wolontariuszy z ekipy remontowej nowego budynku Domu Ryana doprowadza mnie do szału. Kojarzysz, że wybraliśmy liderów dla każdego z dwóch zespołów prowadzących remont, żeby koordynowali prace w swoim obszarze, tak?

Colby pokiwał głową.

– Jeden odpowiada za instalacje: elektryczną, hydrauliczną, grzewczą i tak dalej, a drugi za wystrój wnętrza: malowanie, podłogi oraz dobór sprzętów i armatury, zgadza się?

– Dokładnie. Alex, ten typ, o którego mi chodzi, kieruje ekipą odpowiedzialną za wystrój wnętrza. A jego *sugestie* doprowadzają mnie do szału. Kwestionuje każdy element armatury, wyposażenia i sztukaterii, jaki wybiorę. Dzisiaj zachciało mu się zmienić odcień farby, którą mamy pomalować salon – *pieprzony odcień*. W internecie nie byłem nawet w stanie dostrzec różnicy między tymi dwoma odcieniami. A teraz właśnie zapytał, czy nie moglibyśmy się spotkać wieczorem i omówić przy kolacji kilku zmian, które chce wprowadzić w ostatniej chwili przed zamknięciem projektu. – Pokręciłem głową. – Nie ma mowy, żebym się na to zgodził. Dobrze, że macie zajrzeć

tam w ten weekend, żeby pomóc, bo intuicja mi podpowiada, że ten koleś wystawi moją cierpliwość na próbę.

Colby wyduł wargi w wyrazie udawanego żalu.

– Ojjoj, Braydenowi nie klei się współpraca z innymi ludźmi.

Pokręciłem głową, choć jednocześnie nie mogłem powstrzymać uśmiechu.

– Sam nie wiem, czemu ja ci w ogóle o tym mówię.

– Pewnie dlatego, że nikt inny nie ma ochoty cię słuchać.

– Auć.

Colby parsknął śmiechem.

– O której ruszasz dzisiaj w trasę?

– Prawdopodobnie koło drugiej. Muszę jeszcze wpaść do biura i zabrać stamtąd pewien projekt, który przygotowałem dla takiego jednego dziecka. Znowu trafił do szpitala, więc zamierzam go odwiedzić w ten weekend i zrobić mu niespodziankę.

– Co wyprodukowałeś tym razem?

Wyszczrzyłem zęby.

– Przecież wiesz, że nie puszczam pary na temat swoich arcydzieł, zanim nie zaprezentuję ich publice. Powiedziałem jego rodzinie, że do niedzieli wpadnę do niego. Jeśli ty i reszta bęćwałów będziecie jeszcze na miejscu, to powinniście się ze mną zabrać.

– Jak dla mnie OK.

Podniosłem rękę i pomachałem Colby'emu przed oczami kluczykami do jego wozu.

– Jeszcze raz dzięki, że wymienileś się ze mną na auta. Moje jest za małe, żeby przewieźć osłony na grzejniki podłogowe.

– Zawsze możesz na mnie liczyć, kiedy będziesz chciał wymienić swoje seksowne, półroczne porsche na mojego dziesięcioletniego, poobijanego SUV-a. – Uśmiechnął się. – W sobotę rano będę miał zajebistą frajdę, wożąc się tą bryczką po całym stanie.

Otworzyłem drzwi.

– Tylko się nie rozpędzaj do powyżej stu dwudziestu, żeby cię nie przy-mknęli.



Tego wieczoru zameldowałem się w hotelu w Seneca Falls, po czym postanowiłem zejść do baru na drinka. Lokal był pusty, jeśli nie liczyć samotnie siedzącej kobiety. Na kontuarze przed nią stał kieliszek z alkoholem, a na sąsiednim pustym stolku zauważyłem pełny kieliszek wina, więc uznałem, że jest tam w czyimś towarzystwie. Wobec tego sam usiadłem przy krótszym boku baru, żeby nie zakłócać ich prywatności.

Ale niech mnie diabli... Okazało się, że z tego miejsca miałem jeszcze lepszy widok na tę kobietę, która wyglądała wprost powalająco: miała piaskowe włosy, wielkie błękitne oczy oraz wyraźnie zaznaczone kości policzkowe i pełne wargi. Mogła być kilka lat starsza ode mnie, ale nie stępiło to ani odrobinę siły elektryzującego mrowienia, jakie poczułem, kiedy po moim krwioobiegu rozlała się fala adrenaliny.

Chwilę potem podszedł do mnie barman i położył przede mną serwetkę.

– Co podać?

– Wezmę whisky sour. Jest szansa, że znajdzie się u was dziesięcioletni burbon Russel's Reserve?

Barman zmarszczył brwi, po czym wskazał kciukiem na siedzącą samotnie kobietę.

– Pan jest z nią?

– Nie, czemu?

Wzruszył ramionami.

– Właśnie zamówiła dokładnie tego samego drinka. Z tym samym burbonem i w ogóle.

– Serio?

– Tak.

Zerknąłem ponownie w stronę nieznajomej i zapytałem barmana ściszo-
nym głosem:

– Jest tutaj sama?

– Teraz już tak. Kiedy zjawiła się kilka minut temu, przysiadł się do niej jakiś facet, ale prędko zwił z podkulonym ogonem.

No proszę.

– Serwujecie tu może coś do jedzenia?

– Pewnie. Zaraz przyniosę menu.

Chociaż wiedziałem już, że blondynie nikt nie towarzyszy, nie miałem jakoś ochoty zagajać rozmowy. Nie po tym, jak dowiedziałem się, że dopiero

co spławiła innego gościa. Ale kiedy barman przyniósł mi drinka, a nieznajoma popatrzyła w moim kierunku, podniosłem szklaneczkę do góry.

– Wygląda na to, że zamówiliśmy to samo.

– Whisky sour? – zapytała.

– Z dziesięcioletnim burbonem Russel's Reserve.

Kobieta uśmiechnęła się i podniosła swoją szklaneczkę.

– Za dobry gust.

Przechyliłem drinka w jej stronę, odwzajemniając toast. Minutę później zabręczał mój telefon: dzwonił Colby. Przesunąłem palcem po wyświetlaczu, odbierając połączenie.

– Mam nadzieję, że nie dzwonisz, żeby mi powiedzieć, że zdążyłeś już poobijać moją bryczkę.

– Nie, ale jak się w niej, do diabła, podnosi dach?

– Tym guzikiem, który naciśnąłeś, żeby go opuścić.

– Tak?

– Żeby podnieść dach, trzeba znowu nacisnąć ten guzik. Tylko że musisz go przytrzymać przez dziesięć sekund.

– Cholera. OK, dzięki.

– A gdzie wy, misiaczki, jesteście, że wozisz się z opuszczonym dachem?

– Wynająłem nianię i zabrałem żonę na przejażdżkę. Nie ma to jak wiatr we włosach, kiedy chcemy znowu poczuć się piękni i młodzi, a nie jak rodzice dwójki małych dzieci, którzy zwykle o ósmej są już w łóżku.

Roześmiałem się.

– Ha, no to bawcie się dobrze.

– Taki mam zamiar. Jak myślisz, po co chcę podnieść dach? Zajechaliliśmy właśnie na taki jeden spokojny parking i potrzebuję odrobiny prywatności, jeśli wiesz, co chcę powiedzieć.

– Uch. Obejdę się bez szczegółów. Nie chcę, żebyś wiercił gołym tyłkiem po mojej tapicerce.

– Niczego nie mogę ci obiecać, przyjacielu.

Pokręciłem głową.

– Boże, nienawidzę cię. Na razie.

Gdy zakończyłem rozmowę, powalająca blondynka popatrzyła w moją stronę.

– Zwykle nie wtykam nosa w nie swoje sprawy, ale przypadkiem słyszałam twoją rozmowę – zaczęła. – Zdarzyło mi się kiedyś, że kupiłam całkiem

nowe auto, ale kiedy je odbierałam, na podłodze obok przedniego fotela znalazłam opakowanie po przeterminowanym. Kazałam wymienić wóz na inny.

Uśmiechnąłem się.

– Ja i mój kumpel zamieniliśmy się na ten weekend samochodami. Ale skoro już wiem, że powyciera mi tapicerkę gołym tyłkiem, to zaczynam się zastanawiać, czy nie zatrzymać jego zafajdanego, dziesięcioletniego grata i nie pozwolić mu zatrzymać mojej nowiutkiej, wypasionej bryki.

– To pewnie dobry pomysł. Chyba że...

– Co?

– A co, jeśli twój kumpel ma upodobanie do uprawiania seksu w samochodzie? Obawiam się, że to oznaczałoby, iż zdążył to już zrobić również w swoim aucie.

Wycelowałem w nią palec.

– Słuszna uwaga. Po prostu oddam swoją brykę do czyszczenia.

Piękna nieznajoma uśmiechnęła się ponownie, a ja zacząłem się zastanawiać, czy jej usta miały naturalnie taki kolor, czy raczej użyła szminki. Ich barwa wpadała trochę bardziej w róż niż w cielistą czerwień, jakiej spodziewałbym się u kogoś o jej karnacji. Pewnie nałożyła jakąś pomadkę, bo jej wargi miały również idealny połysk.

Analizowałem to wszystko w głowie przez zdecydowanie zbyt długi czas, bo nagle dotarło do mnie, że gapiąc się na jej usta, wyglądam zapewne na oblecha, więc przeniósłem spojrzenie na menu przyniesione przez barmana. Ale w przerwach między czytaniem opisów różnych przystawek nie potrafiłem się powstrzymać od tego, by nie zerkać w stronę nieznajomej. Miała w sobie coś przykuwającego uwagę. Może chodziło o to, że jej twarzy nie pokrywał idealny makijaż, który widzi się obecnie u większości kobiet.

Minęło kilka minut i gdy ponownie spojrzałem w jej kierunku, zauważyłem, że jej szklaneczka jest opróżniona do dna. Wobec tego postanowiłem zaryzykować.

– Mogę ci postawić jeszcze jednego drinka?

Nieznajoma przygryzła dolną wargę.

– Hm...

Wyciągnąłem przed siebie ręce.

– To tylko drink. Nie zamierzam wpraszać się na pusty stół obok ciebie.

Uśmiechnęła się.

– Jasne. Czemu nie? Dziękuję.

Podniosłem dwa palce, dając znak barmanowi.

– Jeszcze jedną kolejkę dla nas obojga. Na mój rachunek. A potem poproszę tacos z kurczakiem i grillowaną kolbą kukurydzy.

– O rany – odezwała się kobieta. – Uwielbiam meksykańską grillowaną kukurydzę. Brzmi przepysznie.

– Aha, więc teraz chcesz, żebym postawił ci i drinka, i kolację?

Machnęła dłonią.

– Oj, nie, nie zamierzałam sugerować...

Uśmiechnąłem się.

– Tak się tylko z tobą droczę. – Popatrzyłem w stronę barmana. – Niech będą dwie porcje tacos.

– Robi się.

– Hm, skoro już kupujesz mi coś do jedzenia i do picia, to czuję się zobowiązana zaprosić cię, żebyś usiadł na pustym stolku obok mnie.

– Oj, nie trzeba. Nie musisz czuć się zobowiązana.

Uśmiechnęła się.

– Ja też się z tobą droczę.

Parsknąłem śmiechem, ale podniosłem się ze stołka i przeszedłem na jej stronę baru.

– Czy to miejsce jest zajęte?

– Nie. Ale nie mogę zagwarantować, że nie dotykały go wcześniej czyjeś gołe pośladki.

– Zaryzykuję. – Usiadłem i wyciągnąłem przed siebie rękę. – Jestem Brayden.

– Alexandria. Miło cię poznać, Brayden.

– Ciebie również. Jesteś gościem hotelu czy tylko wpadłaś, żeby popłirtować z jakimś facetem i naciągnąć go na kolację i drinka?

Uśmiechnęła się. Podobało mi się, że nie ma nic przeciwko żartom na własny temat. – Zatrzymałam się tutaj. A ty?

– Tak samo. A co sprowadza cię do tego miasta?

– Zgłosiłam się jako wolontariusz do organizacji charytatywnej zajmującej się remontem domów w pobliżu szpitali z myślą o pacjentach, których nie stać na hotel w trakcie terapii nowotworowej.

Opadła mi szczeka.

– Poważnie? Jesteś wolontariuszką w Domu Ryana?

– Znasz tę organizację?

– Jestem jej założycielem. Ale raz na rok sam chwytam za młotek. To właśnie taka okazja.

– Serio?

– Wyjaśnijmy sobie jedną rzecz. Obydwoje zamawiamy tego samego drinka, obydwójce uwielbiamy tacos z grillowaną kukurydzą, obydwójce nie znosimy cudzych tyłków na tapicerce, *a na dodatek* obydwójce zgłosiliśmy się na ochotnika do pracy przy tym samym projekcie? Mam ci się od razu oświadczyć? A może powinienem poczekać, żeby się przekonać, czy jesteś równie wielką fanką cukierków candy corn co ja.

W oczach mojej rozmówczyni zamigotały iskierki.

– Uwielbiam te cukierki.

Przycisnąłem sobie rękę do serca.

– Alexandria Foster. To nawet ładnie brzmi, prawda?

Nasz festyn miłości został w tym momencie przerwany przez barmana, który przyniósł drinki. Kiedy się oddalił, ja i Alexandria w dalszym ciągu mieliśmy uśmiechy na ustach.

– A więc naprawdę założyłeś Dom Ryana? – zapytała kobieta. – Jak to się zaczęło?

– Niecałe dziesięć lat temu jeden z moich przyjaciół zmarł na białaczkę. Kiedy Ryan rozpoczął terapię, obydwaj studiowaliśmy jeszcze inżynierię. Spędzał wiele czasu w szpitalu, gdzie zainteresował się projektowaniem protez umożliwiających większy zakres ruchów. Odwiedzałem go tam i podczas tych wizyt zaczęliśmy wspólnie pracować nad kilkoma pomysłami. Po śmierci Ryana zajmowałem się dalej rozwijaniem koncepcji, które wspólnie stworzyliśmy. Żeby się nie rozgadywać: kilka lat później opatentowałem nowy rodzaj protezy stawowej. Obecnie jest produkowana na licencji przez większość wytwórni sztucznych kończyn. Próbowalem przekazać połowę zysków rodzicom Ryana, ale nie chcieli nawet o tym słyszeć. Wobec tego przeznaczam jego pieniądze na zakup budynków, które odnawiamy każdego roku na potrzeby Domu Ryana.

– To niesamowite.

Upiłem łyk drinka.

– A ty? Jesteś po prostu wolontariuszką czy za tym, że zdecydowałaś się poświęcić swój czas akurat na pracę dla Domu Ryana kryje się może jakaś historia?

Alexandria uśmiechnęła się smutno.

– Mój mąż zmarł kilka lat temu na białaczkę.

– Współczuję.

– Dziękuję. Był ode mnie starszy, ale i tak o wiele za młody, żeby odchodzić.

– Zgłosiłaś się do nas po raz pierwszy czy może pracowałaś już przy remontach innych budynków?

– To mój pierwszy raz. I szczerze mówiąc, trochę się tym denerwuję.

– A czym tu się można denerwować? – zapytałem.

– Nie mam zbyt wielkiego doświadczenia z pracami budowlanymi.

– W takim razie obiecuję, że zadbam o to, byś trafiła do dobrej ekipy.

– Nie wiedziałam, że macie dobrą i złą ekipę.

– Zazwyczaj nie mamy. Ale podzieliliśmy wolontariuszy na dwa zespoły zarządzane przez liderów, którzy koordynują, kto ma się czym zająć, oraz dbają o dostawy materiałów i takie tam. Jeden z tych liderów to prawdziwy upierdliwiec, normalnie wszystkowiedzący. Chce zmieniać wszystko, co zostało wcześniej zaplanowane, jeszcze zanim w ogóle przystąpiliśmy do prac. Nie ma cienia wątpliwości, że będzie się we wszystko wtrącał.

– O rany. OK. Dzięki.

– Zazwyczaj po prostu odliczamy zgłaszających się ochotników, żeby każdy zespół liczył tyle samo osób. Ale dopilnuję, żebyś ty trafiła do ekipy Jasona, a nie Alexa.

– Więc to Alex jest tym upierdliwcem?

– *Monstrualnym* upierdliwcem.

W tym momencie barman przyniósł nasze zamówienie. Dania prezentowały się równie pysznie, jak to sobie wyobrażałem, czytając ich opis w menu. Zabraliśmy się do jedzenia i rozmowa przygasła, ale w towarzystwie siedzącej obok mnie kobiety miło było nawet pomilczeć. Po skończonym posiłku obróciłem się do Alexandrii, żeby o coś zapytać, ale już po kilku słowach straciłem wątek. Trudno było się oprzeć hipnotyzującemu magnetyzmowi jej spojrzenia.

– Co? – zapytała, ocierając policzek. – Upaprałam się sosem?

Pokręciłem głową.

– Nie, przepraszam. Mam nadzieję, że nie poczujesz się urażona, ale jesteś absolutnie zjawiskowa. Cieszę się, że mogę siedzieć obok ciebie, bo kiedy siedziałem po tamtej stronie baru, nie mogłem się powstrzymać, żeby się na ciebie nie gapić.

Jej policzki oblał rumieniec.

– Dziękuję.

Obydwoje zdążyliśmy już opróżnić swoje drinki prawie do dna, więc pokazałem palcem na szklaneczkę.

– Chcesz jeszcze jedną kolejkę?

– Chyba mam już na dzisiaj dosyć.

Poczułem ukłucie rozczarowania. Miałem nadzieję, że mój komplement jej nie wzburzył.

Alexandria dała znak barmanowi.

– Mogę zapłacić?

– Jasne.

Mężczyzna oddalił się i wrócił minutę później. Ja w dalszym ciągu zastanawiałem się, czy nie powinienem przeprosić. Może byłem zbyt bezpośredni?

Moja towarzyszka wypisała czek i zeskoczyła ze stołka.

– Posłuchaj, Alexandrio. Nie chciałem cię zdenerwować, kiedy powiedziałem, że jesteś piękna. Jeśli to zabrzmiało namolnie, to przepraszam.

– Nie, to nie to było dla mnie obraźliwe.

– Nie *to*? Czyli obraziłem cię w jakiś inny sposób?

Kobieta przyglądała mi się przez chwilę.

– Naprawdę szkoda. Bo ty też mi się podobasz.

– Nie rozumiem. Czego właściwie szkoda?

Pokręciła głową.

– Dobranoc, Brayden. Do zobaczenia rano. A, i nie musisz się przejmować, do której ekipy mnie przydzielić. Będzie mi dobrze w ekipie Alexandrii.

– W ekipie Alexandrii?

– Powiedziałam „w ekipie Alexandrii”? Chciałam powiedzieć „w ekipie *Alex*”. Rodzice dali mi na imię Alexandria po babci. Zdrobniale *Alex*.

ROZDZIAŁ 2

Alex

— **H**ej. Możemy chwilę porozmawiać?
Następnego dnia po południu Brayden pojawił się w sypialni na piętrze, kiedy kończyłam pomiary. Wcisnęłam guzik, żeby zrolować taśmę mierniczą, wyjęłam zza ucha ołówek i podniosłam leżący na podłodze notatnik.

– Pewnie – odparłam. – Prawie skończyłam. Tylko zapiszę wymiar, żeby nie zapomnieć.

Była to pierwsza okazja, gdy zostaliśmy ze sobą sam na sam od tamtego spotkania w barze poprzedniego wieczoru. Kiedy tego dnia rano przyjechałam do odnawianego budynku, lider drugiego zespołu był już na miejscu. Porozmawialiśmy przez chwilę w trójkę, po czym Brayden poszedł, żeby przywieźć artykuły z długiej listy zakupów. Następnego dnia o ósmej rano spodziewaliśmy się przybycia dwudziestu wolontariuszy, więc każde z nas miało sporo do zrobienia, żeby wszystko było dopięte na ostatni guzik.

Nie było dla mnie zaskoczeniem, że na podstawie naszej korespondencji mailowej Brayden wziął mnie za mężczyznę. Na razie udało mi się też uniknąć jakiegokolwiek wymiany zdań na temat poprzedniego wieczoru. Właściwie to nie byłam na niego zła za to, że nazwał mnie upierdliwym, zwłaszcza że jak wróciłam do swojego pokoju, przejrzałam jeszcze raz wiadomości, które do siebie wysyłaliśmy. *Rzeczywiście* zasugerowałam wiele zmian, ale kierowało mną wyłącznie pragnienie, żeby dom wyglądał po remoncie na medal. Poza tym zetknęłam się już wcześniej z opinią, że jestem *ekstremalną szczegółarą*, bo uważał mnie za taką nawet mój wspólnik, co stanowiło kulturalny sposób na to, by dać mi do zrozumienia, że jestem *upierdliwa*. W związku z tym nie było dla mnie żadną nowością usłyszeć, że jestem wybredna. Bardziej niż na Braydena byłam wkurzona na siebie samą – za to, że pozwoliłam sobie, by rozmowa z mężczyzną wzbudziła we

mnie ten znajomy dreszczyk. Nie pozwalałam sobie na to od trzech lat, od śmierci męża, i teraz dopadły mnie wyrzuty sumienia, chociaż wiedziałam, że nie ma powodu, żebym czuła się winna. Poza tym Brayden i tak był dla mnie za młody.

Skończyłam skrobać na kartce i zamknęłam notatnik.

– O co chodzi?

Brayden zmierzwił sobie włosy palcami.

– Chciałem cię przeprosić za zeszły wieczór.

– Wszystko gra. – Wzruszyłam ramionami. – Zdaję sobie sprawę, że bywam trudna. Ale to wyłącznie dlatego, że zależy mi na tym, by zrobić dobrą robotę.

– Nie powinienem był się niepochlebnie wyrażać o żadnej osobie, która zgłasza się na ochotnika do pracy przy naszym projekcie. Postępujesz szlachetnie, a ja zachowałem się jak palant. Naprawdę przepraszam.

– W porządku.

Mój rozmówca wyciągnął do mnie rękę.

– Zgoda?

Skinęłam głową i ucisnęła mu dłoń.

– Jasne.

Byłam zła, że gdy tylko dotknęłam jego ręki, znowu poczułam tamto przyjemne mrowienie, które czułam poprzedniego wieczoru. Nie dało się też przeoczyć, jak wielka była jego dłoń i jakie emanowało z niej ciepło, gdy trzymał moją w uścisku. Cofnęłam rękę tak szybko, jak mogłam – gdybym zrobiła to o ułamek sekundy prędej, mój pośpiech stałby się aż nadto oczywisty.

Brayden wskazał ruchem głowy drzwi.

– Chcesz się ze mną przejechać po materiały budowlane? Mogłabyś mi pomóc przy wyborze sztukaterii.

– *Zależy ci, żeby poznać moje zdanie, czy pytasz dlatego, że zdajesz sobie sprawę, jak lubię prezentować swoją opinię?*

Uśmiechnął się.

– Będę z tobą szczerzy: jedno i drugie.

Przewróciłam oczami.

– Niech będzie. Ale jadę z tobą tylko dlatego, że widziałam, jaką szafkę wybrałeś do łazienki, kiedy dostarczono ją dziś rano.

– A co z nią jest nie tak?

– Nic. O ile ktoś mieszka w akademiku.

– Jest prosta. Lubię prostotę.

– To była pierwsza szafka, która wyskoczyła ci na stronie, prawda?

Usta mojego rozmówcy drgnęły.

– Wcale nie.

Wskazałam palcem na uśmiezek, który starał się przede mną ukryć.

– Nie pierdol, Foster.

Zeszliśmy po schodach, a potem wyszliśmy przed budynek i wsiedliśmy do auta. Minęliśmy kilka przecznic, gdy Brayden zdecydował się przerwąć milczenie.

– Co to takiego to Centrum Odmladzania? – zapytał ni stąd, ni zowąd.

– Skąd znasz tę nazwę?

– To adres strony internetowej, który masz w stopce poczty elektronicznej. CentrumOdmladzania.Com.

– Ach, racja. To moja firma. Jestem właścicielką medi-spa. Właściwie to współwłaścicielką. Razem z moim najlepszym przyjacielem, Wellsem.

– Spa? Czyli masaże i inne takie?

Pokręciłam głową.

– Medi-spa to nie to samo co spa relaksacyjne. To skrót od medycznego spa. Wykonujemy nieinwazyjne zabiegi kosmetyczne, takie jak depilacja laserowa, wstrzykiwanie botoksu, powiększanie ust, peeling chemiczny, wybielanie zębów... te sprawy.

– Ciekawe. Jak weszłaś w ten biznes?

– Jestem dyplomowaną pielęgniarką. Lata temu pracowałam u pewnego chirurga plastycznego. Przychodziło tam na konsultacje mnóstwo ludzi, którzy jednak nie decydowali się na rozważany zabieg ze względu na koszty albo po tym, jak dowiedzieli się, że odbywa się on w znieczuleniu ogólnym. Często prosili o namiary na jakieś miejsce, gdzie mogliby liczyć na alternatywną, mniej inwazyjną formę zabiegu. Przyszło mi na myśl, że czemu miałabym ich właściwie kierować do kogoś innego, skoro sama mogłabym oferować takie usługi?

– Czyli odeszłaś, żeby zbudować własny biznes, a tamten lekarz zaczął ci podsyłać zainteresowanych klientów?

Uśmiechnęłam się.

– Nie miał wyjścia, jeśli chciał dostać kolację. Ten chirurg plastyczny był moim mężem.

Zatrzymaliśmy się na następnych światłach. Kątem oka widziałam, jak Brayden wodzi wzrokiem po mojej twarzy.

– Próbujesz odgadnąć, czy robiłam sobie jakieś zabiegi, skoro byłam żoną chirurga plastycznego? – zapytałam, patrząc wprost przed siebie.

– Nie – odpowiedział, *o wiele* zbyt szybko.

– Właśnie, że tak.

– Właściwie to patrzyłem na twoje usta.

– Bo sądzisz, że wstrzykiwałam sobie kwas hialuronowy?

– Nie. Bo są różowe. Ale raczej nie używałaś szminki. Zeszłego wieczoru też zwróciłem na to uwagę.

– Zawsze tak się dokładnie przyglądasz ludziom, których poznajesz?

– Tylko tym, od których nie potrafię oderwać oczu.

Zachichotałam.

– Czarus.

– To żaden tekst na podryw. Mówię prawdę. W nocy prawie nie spałem z wściekłości na siebie za te głupoty, które powiedziałem. Uważam, że jesteś piękna, i naprawdę fajnie mi się z tobą rozmawiało.

Sama też marnie spałam minionej nocy. Nie mogłam przestać rozmyślać o pewnym facecie z seksownym uśmiechem z dołeczkami w policzkach. Ale nie zamierzałam zdradzać mu takich szczegółów i dodatkowo go ośmielać.

Market budowlany znajdował się po prawej stronie. Wskazałam palcem w tamtym kierunku.

– Musisz objechać sklep dookoła. Parking jest z drugiej strony.

– Mieszkasz w tej okolicy?

Pokręciłam głową.

– Nie. Mieszkam w Connecticut. Ale byłam tu wczoraj po południu, żeby rzucić okiem, jakie mają szafki do łazienki. Zamierzałam ci podsunąć jakąś inną. *Zanim* się dowiedziałam, co sądzisz na temat moich sugestii.

Brayden zwiesił głowę.

– Nigdy mi nie odpuszczisz, że zachowałem się jak palant, co?

– Pewnie nie.

Gdy znaleźliśmy się w sklepie, Brayden pozwolił mi wybrać sztukaterię. Potem zatrzymaliśmy się w dziale z farbami, gdzie pokazałam mu różnicę między jego odcieniem szaroniebieskiego, a tym, który sama wybrałam, odrobinę innym. Blask jarzeniówek pozwalał łatwo dostrzec, że jego farba miała zielonkawy odcień, a moja nie.

– W salonie jest dużo światła – wyjaśniłam. – Więc twój kolor będzie wyglądał na bardziej zielony niż jest, kiedy oglądasz go na małej próbce farby, mimo że mój różni się od niego ledwie o ton. W położonej obok kuchni mają być niebieskie płytki, dlatego pomyślałam, że wybrana przeze mnie farba będzie się lepiej komponowała, zachowując przy tym wybraną przez ciebie paletę kolorystyczną.

– Teraz to widzę.

Zmrużyłam oczy.

– Doprawdy? A może tylko dalej próbujesz mi się podlizać, żeby odpokutować za to, co powiedziałeś wczoraj wieczorem?

Na wargach Braydena zamajaczył uśmiech.

– Nie, teraz naprawdę dostrzegam różnicę. Ale na stronie z farbami była niewidoczna, więc uznałem, że po prostu utrudniasz mi życie.

– Widzisz? – Wyjęłam mu próbkę farby z dłoni. – W moim szaleństwie jednak jest metoda.

Po powrocie pod budynek fundacji Brayden zaparkował przy krawężniku.

– Musisz jeszcze wracać do środka czy wszystko już na dzisiaj zrobiłaś?

– Wszystko skończyłam i jestem gotowa, by przyjąć jutro wolontariuszy z mojego zespołu.

– Chcesz skoczyć coś zjeść?

Przygryzłam dolną wargę.

– Pytasz jako kolega czy to zaproszenie na randkę?

– A co, jeśli to randka?

– Biorąc pod uwagę, że mógłbyś być moim synem, byłabym zmuszona odmówić.

Brayden skrzywił twarz.

– Nie ma opcji, żebyś była w wieku, w którym mogłabyś być moją matką. Chyba że masz w tym swoim medi-spa fontannę wiecznej młodości.

– Może nie mógłbyś być dosłownie moim synem, ale mam pasierbicę, która jest pewnie w zbliżonym wieku co ty. I podejrzewam, że jestem od ciebie o co najmniej dziesięć lat starsza.

– Ile lat ma twoja pasierbica?

– Trzydzieści. Mój mąż był o siedemnaście lat starszy ode mnie.

Brayden wzruszył ramionami.

– Czyli kiedy za niego wychodziłaś, nie dbałaś o różnicę wieku. Dlaczego teraz się nią przejmujesz?

Uśmiechnęłam się.

– To kiepski pomysł, Brayden.

– W porządku, więc zjemy kolację po koleżeńsku.

Chciałam tego. *Naprawdę, naprawdę* chciałam. I właśnie dlatego wiedziałam, że muszę odmówić. Westchnęłam.

– Dzięki za zaproszenie. Ale chyba zjem spokojną kolację we własnym towarzystwie.

Zmarszczył brwi.

– OK. Gdzie zaparkowałaś? Podrzucę cię do twojego wozu.

Wskazałam auto stojące bezpośrednio przed jego samochodem.

– Tutaj. Dobrej nocy, Brayden.

Mężczyzna zmarkotniał.

– Nawzajem.

Wysiadłam i podeszłam do swojego auta. Gdy otwierałam drzwi, Brayden opuścił szybę po swojej stronie.

– Hej, Alex?

– Tak?

– Może i jesteś czyjaś macochą, ale nie znam żadnej mamy, która wygląda tak jak ty.

PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —

- 
1. ZAREJESTRUJ SIĘ
 2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
 3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA
Helion 

Mitość nigdy nie trzyma się planu!

Braydenowi nie spieszy się do stałego związku. Owszem, jego przyjaciele już dawno się ustatkowali i lubią sobie żartować z jego samotności, ale on ma ważniejsze sprawy na głowie. Jako założyciel organizacji charytatywnej Dom Ryana ma pełne ręce roboty. Budowanie kwater dla rodzin pacjentów w pobliżu szpitali nie jest łatwym zadaniem. Zwłaszcza kiedy wolontariusze, zamiast po prostu pomagać, wyklócają się mailowo. Tak jak Alex.

Alex od początku wywołuje w nim silne emocje. Jest piękna, błyskotliwa i nieugięta. Iskrzy między nimi – ale ona od razu stawia granicę. Brayden jest dla niej za młody. I tyle. Mur, którym otoczyła swoje serce, jest wysoki i szczelny. On jednak nie zamierza się poddawać. Mijają dni wypełnione wspólną pracą i wieńczone wieczornymi rozmowami w hotelowej restauracji. Napięcie rośnie. Alex zaczyna się otwierać... I właśnie wtedy, gdy wydaje się, że wszystko zmierza w dobrym kierunku, los uderza z siłą huraganu. Okazuje się, że największą przeszkodą nie jest różnica wieku – tylko coś, czego żadne z nich się nie spodziewało.

Penelope Ward pisze bestsellery regularnie umieszczane na listach „New York Timesa”, „USA Today” i „Wall Street Journal”. Jest laureatką nagrody Audie. Mieszka z rodziną w stanie Rhode Island.

Vi Keeland jest autorką bestsellerów z list „New York Timesa”, „USA Today” i „Wall Street Journal”. Kiedyś pracowała jako korporacyjna prawniczka. Mieszka z rodziną w Nowym Jorku.

© CUTE
©© SENSUAL
©©© SPICY
©©©© DARK



EDITIO.PL

ebook dostępny na:

ebookpoint

ISBN 978-83-289-2448-2



9 788328 924482

cen. 49,90 zł